

Stany Zjednoczone i metamorfozy władzy

Sto lat minęło od wybuchu w Europie pierwszego konfliktu o zasięgu światowym. Nikogo nie powinno dziwić, że był to wiek radykalnej zmiany mocarstwowości, jej przejawów i sposobów oddziaływania. Na świecie zaczął dominować ład polityczny i prawny wypracowany przez Stany Zjednoczone, czego wyrazem jest Karta Narodów Zjednoczonych. Potęga państwa zmieniła także swoją formę. Ważną rolę odegrały tu nowy model konstrukcji europejskiej czy też skutki rewolucji cyfrowej, które dały grupom oraz osobom prywatnym możliwość konkurowania z państwem w dziedzinach dotychczas dla niego zarezerwowanych. Niemniej silne bodźce dążenia do mocarstwowości nie przestają kształtować światowego porządku.

1914. Wszystko wskazywało na to, że rozpoczął się nowy wiek Europy. Cała władza państwowa była skoncentrowana na terytorium, które jeszcze nie nazywało się Starym Kontynentem. Prawie dwieście państw średniowiecznej Europy zredukowano do około dwudziestu państw narodowych i imperiów, które dominowały nad większością terytoriów Afryki, Bliskiego Wschodu i Azji. Jedynie Ameryki, będące emanacją Europy, uniknęły tej supremacji dzięki zręcznemu stosowaniu przez Stany Zjednoczone doktryny Monroe'a.

W pogoni za władzą, od imperializmu do handlu

Jednak to nie kolonie stanowiły determinantę i miarę dominacji europejskiej. Była nią produkcja przemysłowa generująca dobrobyt w znacym i ograniczonym kręgu, w którym oddziałują na siebie wzajemnie: wykształcenie, wynalazki, spektakularne zyski, szybki wzrost wskaźników demograficznych, pojawienie się wielkich przemysłowców, akumulacja pierwotna kapitałów, handel podbijający rynki i wszechpotęga mechanizacji. Kapitalizm przemysłowy święcił triumfy. Udział Europy i jej rozszerzenia, jakim były wówczas Stany Zjednoczone, w światowej produkcji przemysłowej wynosił 86 proc. W tym trzy potęgi – Niemcy, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone – wypracowały ponad połowę, a jednocześnie liczyły ledwie jedną dziesiątą całkowitej liczby ludności na tym terytorium.

Przemysł to także mobilność kapitałów, ale przede wszystkim towarów, czyli handel. Wielka Brytania, lider rewolucji przemysłowej, pod koniec XIX w. formowała porządek międzynarodowy, który gwarantował jej rynki zbytu; tworzyła otoczenie prawne i polityczne sprzyjające jej interesom: wolność mórza, przepisy handlowe i finansowe, stabilność kursu wymiany walut dzięki zastosowaniu systemu parytetu złota dla funta szterlinga (*Gold Sterling Standard*).

Taki poziom internacjonalizacji gospodarki w handlu czy mobilności kapitałów osiągnięty – pomimo cel – w okresie pierwszej globalizacji udało się uzyskać ponownie

dopiero w połowie lat osiemdziesiątych. Nie wspominając nawet o emigracji milionów Europejczyków do Nowego Świata, trzeba stwierdzić, że siła robocza przemieszczała się bez pozwoleń na pobyt czy pracę. W niektórych okresach Wielka Brytania przeznaczala nawet 9 proc. swojego PKB na zagraniczne inwestycje bezpośrednie. Inne kraje szły w jej ślady, wkraczając do Rosji, imperium osmańskiego i Ameryki Łacińskiej.

Panowało przekonanie, że kapitalistyczna globalizacja rozwijająca się od pięciu dekad oraz gospodarcza integracja narodów rozwiążą spory polityczne. Głoszące tę tezę dzieło *The Great Illusion*, wydane w 1910 r., odniosło ogromny sukces, a jego autor, sir Norman Angell, otrzymał w 1933 r. Pokojową Nagrodę Nobla w dowód uznania za całokształt działalności.

W dekadach poprzedzających wybuch I wojny światowej pojawiały się także inne teorie. Jedną z nich była geografia polityczna Friedricha Ratzela, który teorię ewolucji i darwinizm społeczny stosował do państw. Miały się one rządzić takimi samymi prawami jak przyroda. To położenie geograficzne wymuszało politykę państwa (*Realpolitik*), która zmierzała do budowy przestrzeni życiowej (*Lebensraum*) i rozwoju potęgi kraju. Dobre podłoże znalazł też nacjonalizm skłonny do uznania i opisywania kwestii narodowej jako historycznej wyjątkowości, zarówno w wypadku tzw. ekscypjonalizmu amerykańskiego, jak i niemieckiej „drogi odrębnej” (*Sonderweg*).

Potęgą przemysłowa była również fundamentem potęgi militarnej. Nie da się zaprzeczyć potężnemu wzrostowi potencjału Niemiec, które pozbawione dyplomatycznego geniuszu Ottona von Bismarcka obrały jednak niepewną drogę. W 1898 r. niepokój wzbudziły plany adm. Alfreda von Tirpitz tworzenia marynarki wojennej, która byłaby w stanie rywalizować z marynarką Wielkiej Brytanii. Zagroziło to strategii brytyjskiej (*Two Powers Naval Standard*), zgodnie z którą królewska marynarka wojenna Royal Navy ma stale dysponować potencjałem co najmniej równym sumie sił, jakimi rozporządzają dwie kolejne pod względem wielkości marynarki wojenne.

Normalność wojny

Ten wzrost potencjału skutkował powolnym procesem łączenia się trzech mocarstw europejskich, których zmiany równowagi na kontynencie dotyczyły w sposób szczególny. Najpierw zbliżyły się Francja i Rosja, a do nich dołączyła Wielka Brytania, tworząc ententę.

W takim układzie sił Europa zmierzała do wojny, którą można wytłumaczyć wieloma przyczynami i okolicznościami. Jednak ich znaczenie słabło wobec stwierdzenia starożytnego historyka Tukidydesa z *Wojny peloponeskiej*: „Otóż za najistotniejszy powód, chociaż przemilczany, uważam wzrost potęgi ateńskiej i strach, jaki to wzbudziło”.

Europa zmierzała w tę stronę tym łatwiej, że wojna była wówczas całkowicie legalnym środkiem kształtowania stosunków międzynarodowych i rozwiązywania sporów. Podjęte w następstwie wojen krymskich i wojny secesyjnej wysiłki prawnego ujęcia konfliktów ograniczyły się do spisania prawa konfliktów wojennych (*ius in bello*), dotyczącego prowadzenia działań zbrojnych, zasad humanitarnych czy ochrony cywilów. W związku z tym podpisano konwencje genewską (1864) i haską (1899).

Próby spisania prawa do wojny (*ius ad bellum*), czyli motywów uzasadniających podjęcie działań wojennych, doprowadziły jedynie do określenia obowiązków formal-

nego wypowiedzenia wojny oraz do ograniczenia prawa do wywoływania wojny w celu ściągnięcia długów (konwencja haska i Drago–Portera z 1907 r.). Wojna pozostała prawem niepodległego państwa, a rozważania nad „wojną sprawiedliwą”, pobudzające od czasu Erazma do refleksji najpotężniejsze umysły, nie miały znaczenia wobec racji stanu. Wojna została dopuszczona prawnie, a ci, którzy uznali, że jest słuszna, nie musieli doszukiwać się argumentów i usprawiedliwień.

Narodziny systemów totalitarnych

Wyzwolenie potęgi militarnej i w jeszcze większym stopniu przemysłowej, do czego doszło w czasie wojny, która wybuchła latem 1914 r. i w której bardzo szybko zatarły się początkowe przyczyny, stworzyło podstawę zupełnie nowego – chociaż zachowującego pozory ciągłości – politycznego porządku międzynarodowego.

Przed wszystkim powstały warunki do niebywalej koncentracji władzy w rękach państwa. Jeszcze przed zakończeniem działań wojennych rewolucja w Rosji miała na celu nie tylko zdobycie władzy, lecz także zwycięstwo określonej wizji świata. Taka myśl przyświecała głównemu strategowi, Leninowi, który dzięki wojnie liczył na kres kapitalizmu oraz imperializmu. Stanowiło to również preludium do „podpalenia całego świata”, czym miała być właśnie rewolucja.

Klęska w 1920 r. zbrojnego propagowania rewolucji i przyjęta w następstwie koncepcja „socjalizmu w jednym kraju” tworzyły ramy pierwszego systemu totalitarnego.

Porównywalnym zjawiskiem, powstałym na gruzach wojny i poczuciu niesprawiedliwych postanowień pokojowych, był faszyzm we Włoszech, a następnie nazizm – jego niemieckie wcielenie. Piętnaście lat po zawieszeniu broni systemy totalitarne, które będą udręką XX w., na dobre utwierdziły się w sercu Europy. Reżim nazistowski, który przeznaczył w 1938 r. 52 proc. wydatków publicznych na zbrojenia, zaangażował potencjał przemysłowy Niemiec w odbudowę imperium, które – zdaniem Hitlera – zostało niesprawiedliwie zburzone.

Ameryka wsparciem

Drugim fundamentem tego porządku międzynarodowego była ingerencja na scenie europejskiej młodej potęgi pochodzącej spoza kontynentu, czyli Stanów Zjednoczonych, które dały się przekonać i wspomogły siły ententy. Uzasadnieniem były nie tylko sympatia i solidarność anglosaska. Prezydent Wilson rozumiał, że jego kraj nie może się zadowolić iluzją bezpieczeństwa zapewnionego przez dwa oceany oraz że jego sfera odpowiedzialności powinna objąć całą planetę.

To podejście było całkowicie rewolucyjne. Były profesor prawa konstytucyjnego Thomas Woodrow Wilson chciał rozszerzyć na społeczność międzynarodową metodę, która leżała u podstaw zgody obywatelskiej polityki amerykańskiej: instytucje, zasady prawa, procedury gwarantujące narodom wolność, którą cieszą się poszczególne osoby, i dążenie do tego, aby „uczynić świat bezpiecznym dla demokracji”. Chodziło o to, aby w Europie – po zagojeniu ran wojennych – nie wróciły odwieczne zaszłości, pragnienia mocarstwowości i zniszczenia.

Taki był duch przedstawionych 8 stycznia 1918 r. „czternastu punktów”, do których przyjęcia przekonywał i zachęcał przywódców europejskich prezydent Wilson. Postulował w nich: prawo do samostanowienia, jawność traktatów i mechanizmów działania, utworzenie Ligi Narodów jako „zabezpieczenia na 99 proc. przed wojną”. Udało się to jedynie połowicznie. Niepowodzeniem wręcz zakończyły się próby przekonania rodaków podatniejszych na ostrzeżenia George’a Waszyngtona, przeciwnego angażowaniu się w zawikłane sprawy zagraniczne, oraz Johna Quincy’ego Adamsa, chcącego uniknąć dopatrywania się wszędzie potworów, które należy zgładzić mimo ryzyka utraty własnej duszy.

Wstrzeźliwość Stanów Zjednoczonych oraz izolacyjne wycofanie przypięczętowały – i to długo przed 1939 r. – klęskę tego systemu zbiorowego bezpieczeństwa w sytuacji szybkich zmian układu władzy. Dopiero po oszałamiającym zwycięstwie Wehrmachtu nad Armią Czerwoną latem 1941 r., kiedy można było dostrzec załamanie ZSRR i pojawiła się perspektywa dominacji Niemiec i Japonii nad Eurazją, Stany Zjednoczone wkroczyły na scenę międzynarodową. A atak zaskoczenia na Pearl Harbor dodatkowo popchnął mocarstwo amerykańskie do wojny, która zyskała tym samym zasięg światowy.

Stany Zjednoczone architektem własnej potęgi

Stany Zjednoczone tym samym zaakceptowały to, przed czym zawsze się wzbraniali ich przywódcy: sojusz ze Związkiem Radzieckim, w tym przypadku wymuszony co prawda okolicznościami, ale konieczny do osiągnięcia ostatecznego zwycięstwa. Przede wszystkim przygotowano system, który miał zapewnić bezpieczeństwo zarówno Ameryki, jak i reszty świata, skoro obie jawiły się już wówczas jako wręcz równoznaczne i nierozzerwalne. Podstawy takiego podejścia ugruntowano jeszcze przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do wojny, kiedy 14 sierpnia 1941 r. Franklin D. Roosevelt i Winston Churchill podpisali Kartę Atlantycką.

Umowa ta określiła swobody konieczne do utrzymania pokoju na świecie, prawa ludzi do życia bez lęku i przymusu (*freedom from fear and want*), wolność narodów w kwestii wyboru rządów, wolność dostępu do handlu i surowców oraz wolność mórz. Zawierała także stwierdzenia o dążeniu do międzynarodowej współpracy gospodarczej oraz do wyrzeczenia się stosowania siły i przemocy.

Te same zasady zostały później powtórzone w Karcie Narodów Zjednoczonych. Jedną z konsekwencji jej pojawienia się było – jak stwierdził bliski doradca Franklina D. Roosevelta – zakończenie epoki imperializmu, co oznaczało, że dni istnienia kolonii są policzone.

Przede wszystkim jednak zasady te – w przeciwieństwie do propozycji Wilsona – poparte były całkowitym zaangażowaniem amerykańskiej potęgi i kierowały nowym porządkiem. Ten ład był inspirowany idealizmem Wilsona, ale wpisany w rzeczywistość dzięki mechanizmom, które dopuszczały rozpowszechnienie mocarstwowości w powojennym świecie: przewodzenie supermocarstw w Radzie Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych, mające zapewnić międzynarodowy pokój i bezpieczeństwo, wprowadzanie ściśle określonych zasad prawa, instytucje propagujące normy i wartości, na których opierały się porządek, wolny handel i stabilizacja walutowa.

Franklin D. Roosevelt pozostawił swoim następcom postulat niemalże identyfikowania interesu narodowego Stanów Zjednoczonych z interesem wspólnym, co stanowiło zapowiedź pojęcia „światowego dobra publicznego”. Pomimo wielu ograniczeń, nałożonych na Stany Zjednoczone w podpisanej w San Francisco 26 czerwca 1945 r. Karcie Narodów Zjednoczonych, która była wyrazem tego „dobra”, amerykański Senat przyjął dokument 89 głosami poparcia przy tylko dwóch głosach sprzeciwu. To małżeństwo z rozsądku między prawem i moralnością z jednej strony a siłą z drugiej szybko zostało ograniczone wraz z zimną wojną jedynie do drugiego elementu tego związku, zostawiając miejsce tylko na siłę i równowagę.

Arsenały nuklearne przez prawie półwiecze oznaczają stan „pokoju niemożliwego, wojny nieprawdopodobnej”, jak trafnie ocenił Raymond Aron. Porządek obejmujący świat zachodni w okresie hegemonii amerykańskiej tworzy tygiel, w którym rodzą się nowe drogi dominacji. Ład ten, powstały na bazie liberalizmu politycznego i gospodarki rynkowej, stanowi środowisko sprzyjające rozwojowi „kompleksowej współzależności” między państwami rozwiniętymi, czyli specyficznego projektu, jakim jest integracja europejska, następnie rewolucji cyfrowej, temu zacyznowi drugiej globalizacji ekonomicznej i wreszcie rozpowszechnieniu wartości demokratycznych.

„Kompleksowa współzależność”

Instytucje powołane na konferencjach w Bretton Woods oraz GATT (General Agreement on Tariffs and Trade – Układ Ogólny w sprawie Taryf Celnych i Handlu) powstały w tym celu, żeby uniknąć kolejnych dewaluacji podyktowanych konkurencyjnością i nadmiernego protekcjonizmu, które zatruły stosunki międzynarodowe w dwudziestoleciu międzywojennym. Określiły zasięg „wolnego świata” i warunki umacniania dobrobytu. To sprzyjające otoczenie umożliwiło spektakularny wręcz wzrost gospodarczy w Japonii czy Europie Zachodniej, tworząc na solidnym fundamencie gospodarczym potęgę Zachodu, który od obozu radzieckiego dzieliła ogromna przepaść. Tymczasem integracja coraz bardziej postępowała w wyniku ekspansji korporacji międzynarodowych.

Obserwacja tego procesu doprowadziła naukowców amerykańskich, Roberta Keohane’a i Josepha Nye’a, do opisanie teorii nazwanej współzależnością. Zauważyli, że scena międzynarodowa staje się w coraz mniejszym stopniu monopolem oddziaływania państw, ponieważ wkroczyły na nią ze swoimi inwestycjami firmy ponadnarodowe. Pojawiły się także grupy nacisku i organizacje pozarządowe o zasięgu globalnym. W rezultacie doszło do ograniczenia autonomii państw, które były powiązane w złożone sieci współzależności i zaangażowane w proces integracji.

Integracja europejska

W Europie – tak bardzo poranionej nadmiarem potęgi i mocarstwowości zarówno po stronie zwycięzców, jak i zwyciężonych – takie środowisko sprzyjało również rozwojowi autentycznego procesu integracji regionalnej. Punkt wyjścia stanowił amerykański wymóg wielostronnego zarządzania planem Marshalla, następnie utworzenie Rady Europy, która była narzędziem integracji kulturalnej i prawnej, a przede wszystkim propozycja

wysunięta wiosną 1950 r. przez Jeana Monneta i Roberta Schumana całkowicie nowego podejścia do kwestii niemieckiej. Rozwiązanie opierało się na zgodzie francusko-niemieckiej, która miała doprowadzić do stworzenia wspólnoty europejskiej, niejako pod prąd nurtu, który od wieków nakazywał dążenie do potęgi i władzy.

Ten fundamentalny wybór na rzecz remilitaryzacji RFN w ramach paktu północnoatlantyckiego, a z drugiej strony niepowodzenie w 1954 r. Europejskiej Wspólnoty Obronnej (CED) oraz fiasko w 1956 r. wyprawy brytyjsko-francuskiej do Suez – co stanowiło preludeum dekolonizacji – stworzyły podatny grunt dla organizacji Europy i nadały bieg największym wydarzeniom we współczesnej historii. Pół wieku później integracja objęła dużą część kontynentu, przyspieszyła jego zjednoczenie polityczne i gospodarcze oraz przyczyniła się do utworzenia nowego modelu stosunków międzynarodowych.

Rewolucja cyfrowa

Rywalizacja militarna z ZSRR była siłą napędową do uruchomienia wielu programów badawczych w Stanach Zjednoczonych, szczególnie związanych z potencjałem technologii obliczeniowych i komunikacyjnych. Powiązania między technologiami wpłynęły na zawrotny postęp i rozwój, które zmieniły porządek świata. Umożliwiły przetwarzanie i przekazywanie informacji po kosztach ograniczonych do minimum. Przekształcenie języka cyfrowego w język uniwersalny spowodowało zniweczenie odległości, łatwość przetwarzania informacji w sieci, możliwość połączeń bez ograniczeń oraz całkowitą integrację sieci.

Dzięki rewolucji cyfrowej korporacje międzynarodowe stały się kręgosłupem gospodarki światowej: około tysiąca takich firm generuje łącznie 80 proc. produkcji przemysłowej. Podobnie rynek finansów jest zintegrowany na poziomie globalnym. Zakres gospodarczy polityki krajowej kurczy się, nadając temu systemowi niesamowitą autonomię wobec organów regulacyjnych, państwa czy banku centralnego.

Miliardy jednostek i miliony organizacji mogą współdziałać bez scentralizowanej i zhierarchizowanej organizacji dzięki tej sieci, którą jest Internet. Tutaj może się zrealizować ludzka zdolność do „wspólnego działania”, jak Hannah Arendt w skrócie określiła kwintesencję władzy. Zdolność ta, spotęgowana logiką sieci, spowodowała zdefiniowanie nowej przestrzeni władzy; zachęciła nie tylko firmy, lecz także innych niezliczonych uczestników życia społecznego – organizacje pozarządowe, sieci społecznościowe, terrorystów, informatorów (*whistle blowers*), takich jak Julian Assange czy Edward Snowden – do wkroczenia na terytoria dotychczas zarezerwowane dla państw, które były głównymi i niepodważalnymi podmiotami na scenie międzynarodowej.

Rozpowszechnienie wartości demokratycznych

Porządek liberalny, ustanowiony po 1945 r. przez zachodnich aliantów, rzucił blokowi komunistycznemu wyzwanie na poziomie ideologicznym, gdyż tu jego przewaga wydawała się najwyraźniejsza. W rezultacie *soft power* przyczynił się do rozpadu tego bloku w ciągu dwóch lat, między 1989 r. a 1991 r., chociaż największą zasługę mają w tej

kwestii narody poddane uciskowi radzieckiemu. Publicysta Francis Fukuyama w tekście o prowokacyjnym tytule chciał widzieć w tych wydarzeniach potwierdzenie heglowskiej teorii jednokierunkowości historii. Przede wszystkim pokazywał, że głoszona przez niemieckiego filozofa teoria walki o uznanie pozostaje siłą napędową ludzkości. Warto na marginesie zauważyć, że od początku 2014 r. obserwujemy ujawnienie się jej na Ukrainie. Badacz podkreślał również, że stałe rozpowszechnianie technologii i liberalnej gospodarki powoduje efekt ujednoczenia.

Dążenie do wolności i demokracji może być narzędziem starcia między systemami politycznymi, ale jest w pierwszej kolejności owocem wielowymiarowego procesu, który obejmuje społeczeństwa w miarę ich rozwoju. O ile industrializacja, nawet bardzo zaawansowana, może być przeprowadzona w ustrojach totalitarnych, o tyle nie są one dostosowane do kierowania złożoną gospodarką opartą na wiedzy, która dominuje w państwach rozwiniętych.

Odrzucając rzekome „wartości azjatyckie”, wiele państw tego kontynentu zaadaptowało porządek liberalny i wkroczyło w erę nowoczesności. Ameryka Łacińska, nękana zamachami stanu i juntami wojskowymi przez całe dekady, także w dużym stopniu wyzwołała się z tych trudności. W 2011 r. kilka państw arabskich również obrało tę drogę. Dochodzi tam oczywiście do nieuniknionych wstrząsów, ale stanowi to integralną część procesu. Tak jest teraz i tak było w ubiegłym wieku. Wystarczy porównać kartę praw podstawowych z 1914 r. i 2014 r., żeby zobaczyć, jaka długa droga została przebyta.

Trzy światy

Wraz z początkiem XXI w. zasady, warunki i „gramatyka” mocarstwowości przeszły ogromną zmianę, choć najgłębsze motywacje działania pozostają niezmienione. Sprawdzony model empiryczny, służący do opisu tych warunków, polega na scharakteryzowaniu państw przez pryzmat ich rozwoju historycznego. Brytyjski dyplomata i eseista Robert Cooper podzielił w związku z tym świat na trzy epoki: przednowoczesność, nowoczesność i ponowoczesność.

Ład przednowoczesny panuje w państwach powstałych po dekolonizacji; są to podmioty niestabilne, nie spełniają definicji państwa według Webera – zgodnie z którą państwo ma monopol na władzę i przemoc – władza centralna jest podważana przez niepoddające się regiony, bojówki, rebeliantów. To w tych miejscach wybucha większość konfliktów zbrojnych i wojen domowych, które poruszają sumienia i czasem uzasadniają interwencje zewnętrzne. Także tu bezkarnie rozwija się działalność przestępcza podobna do obozów treningowych Al-Kaidy.

Kraje, w których panuje **ład nowoczesny**, znajdują się na drodze szybkiego uprzemysłowienia, obowiązuje w nich system westfalski, klasyczny. Rządzi w nich równowaga i siła gwarantująca niepodległość i bezpieczeństwo; obowiązują zasady Karty Narodów Zjednoczonych i mniej lub bardziej skuteczne procedury zapewniające ich przestrzeganie. Jest to świat stale zagrożony zmianami, związanymi z przetasowaniami wśród państw określonych jako mocarstwa. Pojawiają się nowe potęgi, takie jak Chiny, Indie, Brazylia, Meksyk, RPA, Indonezja, Turcja, które pragną przełożyć swój potencjał na zwiększenie siły militarnej. Do tej grupy zalicza się Rosja, która odzyskuje siły po okre-

się względnego wycofania i z pełną determinacją dąży do odzyskania pozycji utraconej po rozpadzie Związku Radzieckiego.

Z kolei **ład ponowoczesny** jest tworzony przez wspólnoty państw o rozwiniętej gospodarce. Najlepszą ilustracją tego jest integracja europejska, która opiera się na zasadach wzajemnego oddziaływania za obopólną zgodą na sprawy wewnętrzne, na przejrzystości, na podporządkowaniu spraw państwowych uzgodnionej dyscyplinie i zatwierdzonemu ładowi prawnemu, na dzieleniu się prerogatywami państwowymi w wielu dziedzinach. To podejście zniweczyło odwieczną logikę siły militarnej. Choć model ten nie zlikwidował zupełnie interesów krajowych i stosunku sił, to i tak jest najbliższy Kantowskiej idei wiecznego pokoju.

Niemniej państwa te stoją jedną nogą w dwóch pozostałych światach i za każdym razem, gdy ich polityka ulegnie pokusie łagodności, pogody ducha i samozadowolenia, wstrząsy, takie jak 11 września czy kryzys ukraińsko-rosyjski, przypominają o brutalnej rzeczywistości próby sił i dążeń do mocarstwowości.

Słowa kluczowe: Stany Zjednoczone, mocarstwowość, II wojna światowa, rewolucja cyfrowa, internacjonalizacja, kompleksowa współzależność

Pierre Buhler (ur. 1954) – absolwent Wyższej Szkoły Handlowej (École des hautes études commerciales, HEC) i Nauk Politycznych (Sciences Po), absolwent Krajowej Szkoły Administracji (École nationale d'administration, ENA); jest dyplomatą, pracował w Warszawie, Moskwie, Waszyngtonie, Nowym Jorku i Singapurze. Był wykładowcą w dziedzinie stosunków międzynarodowych; napisał książkę *La Puissance au XXIe siècle*. Obecnie jest ambasadorem Republiki Francuskiej w Rzeczypospolitej Polskiej. W niniejszym artykule wypowiada się wyłącznie we własnym imieniu.

The United States and Metamorphoses of the Power

The century that has passed since the European outbreak of the first world-wide conflict also witnessed the most radical changes in the nature of power, its manifestations and its effects. Power was aligned in accordance with the political and legal order developed by the United States, as manifested in the Charter of the United Nations. Power evolved also in terms of form together with the emergence of a new European model and as a result of the 'digital revolution', which enabled groups or even individuals to challenge the state in areas which had previously seemed restricted to the government. However, the fundamental forces that drive power still shape the world order.

Keywords: United States, superpower, World War II, digital revolution, internationalisation, comprehensive interdependence